Nr. 271. Kraków, Sroda 28 Listopada 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekasy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemejewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 27 listopada.

Koło polskie na ostatniem posiedzeniu zerwało z tradycyą utrzymywania obrad swoich w tajemnicy. Byłoby jednak przedwcześnie z uchwały tej wysnuwać wnioski na przyszłość i cieszyć się, że Koło weszło na drogę jedynie racyonalną i wyłącznie właściwą. Uchwała przedwczorajsza nie nosi bowiem na sobie cech zasadniczych i odnosi się wyłącznie do dyskusyi w sprawie reformy wyborczej. Dotychczasowe doświadczenie uczy natomiast, że w Kole polskiem mają przewagę osobistości, które nie posiadają odwagi wypowiadać swoje zapatrywania głośno i obawiają się krytyki lub nagany kraju. Osobistości te zwyciężały dotychczas zawsze, gdy rozchodziło się o ważne i kraj obchodzące kwestye i przeważały szalę na korzyść tajemnicy, aby opinia publiczna nie mogła zaznajomić się z ich zapatrywaniami i musiała zadowolnić swoją ciekawość wygodną dla tych panów odpowiedzią: że Koło postępować musi solidarnie na zewnątrz. Te żywioły mogą znowu zwyciężyć przy najbliższej sposobności i sprowadzić Koło na drogę która przynosiła tylko szkodę.

Prezydyum Koła porzuciło również dotychczasowy system niedozwalania, aby członkowie Koła, nie należący do „mężów zaufania“, wypowiedzieli swoje zapatrywania na reformę wyborczą. Po raz pierwszy zatem, odkąd rokowania rządu ze stronnictwami ożywiły się nieco, Koło polskie miało sposobność omawiać tę dziś najważniejszą i najbardziej zajmującą kwestyę polityki wewnętrznej. Z góry zastrzeżono jednak, że dyskusya ma mieć charakter wyłącznie informacyjny, że zatem Koło nie poweźmie żadnych uchwał i nie zwiąże się w żadnym kierunku. Postępowanie takie jest niewątpliwie wygodnem, bo pozwala zmienić zajęte stanowisko i przechylić się na korzyść każdego projektu, chociażby dziś nietylko większość, ale wszyscy członkowie Koła, bez wyjątku, potępiali go jak najstanowczej. W ten sposób Koło ogłasza z góry, że skłonne jest do każdego kompromisu i gotowem jest do wszelkich ustępstw. Czy dlatego, aby przeprowadzić reformę wyborczą? Nam się zdaje, że nie dlatego, ale aby utrzymać koalicyę przy życiu. Jakież bowiem może mieć znaczenie reforma wyborcza, nie zadowalniająca ani tych, którzy domagają się powszechnego głosowania, ani tych, którzy nie godząc się na powszechne głosowanie, żądają istotnego rozszerzenia praw wyborczych, ani interesu kraju, ani wreszcie najgłośniej o reformę wyborczą upominających się robotników? Taka reforma wyborcza nie posunie sprawy naprzód, nie uspokoi umysłów i wywoła tylko nowe rozgoryczenie.

Stronnictwo silne i świadome swoich celów wypowiada zapatrywania swoje jasno i stanowczo, nie obawia się wiązać uchwałami i nie zapowiada z góry, że od uchwał swoich każdej chwili ustąpi, aby zadowolnić inne stronnictwa. Tylko takie stanowcze i męskie postępowanie nakazuje innym stronnictwom liczyć się z wypowiedzianem zdaniem. Zastrzeżenie, że Koło polskie nie przesądza swoich uchwał, ośmiela przeciwników, budząc w nich nadzieję, że uporem przy swoich zapatrywaniach potrafi skłonić Koło do bardzo daleko sięgających ustępstw. Akcya naszej reprezentacyi wiedeńskiej nie ma zatem z góry widoków powodzenia, ponieważ nie umiano jej nadać powagi, jaką mieć powinna.

Dyskusyi, jaką przeprowadzono na przedwczorajszem posiedzeniu, nie należy uważać za zakończoną. Nie można zatem już dziś wydawać wyroku o zapatrywaniach większości Koła. W przemówieniach mowców uderza jednak zwątpienie w możność przeprowadzenia reformy na szersze rozmiary. Jeżeli zwątpienie to nie jest wynikiem niedowierzania we własne siły, ale wypływa z dokładnej znajomości prądów, przenikających Izbę poselską i rząd, to jest ono smutnem świadectwem dla parlamentu, który w tak ważnej chwili nie potrafi się zdobyć na krok stanowczy i usunąć złe, które grozi niebezpieczeństwem poważnych zawikłań. Z przyjemnością stwierdzamy natomiast, że wszyscy dotychczasowi mowcy nietylko uznają potrzebę reformy wyborczej, ale uważają rozszerzenie prawa głosowania i wybieralności jedynie na robotników za niedostateczne. Ramy, jakie zakreślili mowcy rozszerzeniu tych praw, nie mogą nas zadowolnić, nie sięgają bowiem tak daleko, jak to za potrzebne i odpowiednie uważamy. Musimy jednak przyznać, że ani w Kole polskiem, ani w parlamencie myśl zaprowadzenia *census* inteligencyi dziś nie może jeszcze zwyciężyć.

Stanowisko autonomiczne, o którem reprezentanci Koła mówili głośno, gdy szło o obalenie projektu hr. Taaffego, znalazło wyraz w przemówieniach zaledwie kilku mowców. Wybory za pośrednictwem Sejmu lub zaciągnięcie opinii Sejmów, oto wszystko, co ci mowcy uważają za potrzebne, aby zastrzedz autonomię krajów przed nowem jej naruszeniem. O tem, co byłoby rzeczywistem zastrzeżeniem tego stanowiska, t. j. o żądaniu, aby reformę wyborczą przeprowadziły naprzód Sejmy, a dopiero do nich zastosowała się Rada państwa, o tem nie pomyślano wcale. Natomiast liczni mowcy wykazywali, że powrót do wyboru przez Sejm już jest niemożebnym, a zaciąganie opinij odroczyłoby tylko reformę wyborczą. Dyskusya na ostatniem posiedzeniu wykazała zatem, że stanowisko autonomiczne, o którem mówiono przed rokiem przy dyskusyi nad projektem hr. Taaffego, było tylko czczym frazesem.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Praga**, 25 listopada.*

(Czy mają prawo „Narodni Listy“ uważać się za organ słowiański?)

Nigdzie chyba poczucie „słowiańskości“ nie jest rozwinięte w takim stopniu, jak u Czechów. Tem poczuciem jest przeniknięte całe społeczeństwo czeskie. Dość przejrzeć tylko dzienniki i tygodniki czeskie, aby zrozumieć, jaką rolę odgrywa u naszych pobratymców zachodnich ta słowiańskość. Nie nazywają oni nawet siebie poprostu Czechami, ale „Czecho-Słowianami“. „Dobry Słowianin“, „zły Słowianin“ — są to u Czechów określenia politycznej wartości ludzi. Każde pismo stara się uchodzić za „słowiańskie“, bo to już z góry zapewnia sympatyę publiczności.

Za pismo słowiańskie *par excellence* uważane są *Narodni Listy*, główny organ stronnictwa młodoczeskiego. *Narodni Listy* z wielką emfazą przemawiają w imię interesów słowiańskich, piorunując na wszelakich istotnych i urojonych wrogów nieszczęśliwej Słowiańszczyzny. Ale trzeba tylko bliżej przyjrzeć się działalności tego pisma, uważniej wsłuchać się w jego piorunujące frazesy „słowiańskie“, aby spostrzedz, że ta jego „słowiańskość“ jest bardzo podejrzanej natury.. Zobaczmy więc, jak wygląda „słowiańskość“ *Narodnich Listów*.

Za kamień węgielny „słowianońskości“ i „słowianofilstwa“ uważa się dziś w Czechach rusofilstwo. Wiedząc, że *Narodni Listy* są organem partyi „demokratycznej i wolnomyślnej“, spodziewamy się, że w jego łamach znajdziemy przedstawione wszystkie cierpienia nieszczęśliwego ludu rosyjskiego, wyzyskiwanego przez zgraję czynowników carskich, mrącego z głodu, pogrążonego w ciemności, pozbawionego wszelkich praw ludzkich, a skazanego na ślepą uległość woli koronowanego despoty. Spodziewamy się, że znajdziemy obraz rozpaczliwej walki lepszej części inteligencyi rosyjskiej z despotycznym rządem, który najlepszych synów narodu rosyjskiego posyła na Sybir i na katorgę, który skazuje Ryjelewa na szubienicę, Puszkina i Lermontowa na zesłanie, Hercena na emigracyę, Dostojewskiego na życie w „ostrogu“ sybirskim i t. d. alej spodziewamy się znaleźć wiadomości dokładne o cenzurze rosyjskiej, dławiącej wszelką myśl wolną.. Ale gdzie tam! O tem wszystkiem *Nar. Listy* milczą jak zaklęte, wszystko zaś, co piszą o Rosyi, jest jednym entuzyastycznym hymnem na cześć cara. Według *Nar. Listów* tylko w Rosyi raj znaleźć można, a stosunki rosyjskie są idealne pod każdym względem, naród zaś rosyjski jest najszczęśliwszym narodem w świecie. Może to u „demokratów wolnomyślnych“ nazywa się słowianofilstwem, my jednak musimy nazwać organ, uwielbiający gnębicieli narodu rosyjskiego, wrogiem słowiańszczyzny i jej swobodnego rozwoju.

Stosunek *Nar. Listów* do Polaków jest powszechnie znany. Dziennik ten nie widzi u nas nic — poza szlachtą galicyjską i [illegible] pod zaborem rosyjskim pisze tak, jak to na „demokratycznych“ wielbicieli knuta przystało. W „kraju nadwiślańskim — jak pisze organ „wolnomyślnych“ posłów nadwełtawskich, — Polacy mają wolność zupełną. O tem, że w Kongresówce nie ma ani jednej polskiej, narodowej szkoły ludowej, że na Litwie znowu poprzybijano napisy: *wospreszczajetsia gawarit' pa polski*, że odbywają się takie rzezie ludu niewinnego, jak w Krożach, o tem, naturalnie, ani słówka. Czyż po tem wszystkiem nie mamy prawa nazywać *Narodnich Listów* organem anti-polskim?

Rusinów *Nar. Listy* właściwie za naród nie uważają. Co do Galicyi, to tu popierają wszelkiemi siłami moskalofilów, ignorując zupełnie istnienie narodowców i radykałów, stojących na gruncie małoruskim, a stanowiących bądź co bądź dziewięć dziesiątych inteligencyi ruskiej. O prześladowaniach narodu ruskiego na Ukrainie *Nar. Listy* nic nie chcą wiedzieć, a fakt, że władza zabrania wszelkiej działalności literackiej 15-milionowemu narodowi serca „słowiańskiego“, redaktorów dziennika młodoczeskiego wcale nie oburza. Wobec tego musimy *Nar. Listy* nazwać organem anti-rusińskim.

Tak samo są *Nar. Listy* organem anti-bułgarskim, ponieważ z czelnością, godną czynownika moskiewskiego, rzucają się na wszelkie usiłowania patryotów bułgarskich, chcących zapewnić swemu narodowi niezależność wobec zaborczych dążności caratu.

Koroną tego wszystkiego jest już chyba taktyka *Nar. Listów*, dążąca do ukrycia faktu, że kolonistom - Czechom na Wołyniu odebrano język czeski w szkołach ludowych i narzucono im prawosławie. — Czyż to taktyka nie godna organu anti-czeskiego?

Czy takie pismo może nazywać się organem „słowiańskim“, niech sami czytelnicy odpowiedzą.

Ze Śląska.

O stosunkach na Śląsku naszym pomieszcza *Gwiazdka Cieszyńska* następujący, godny uwagi artykuł:

W nowszych czasach na Śląsku austr. przemysł olbrzymie czyni postępy. W Bielsku i około Bielska mnoży się coraz więcej fabryk sukna i innych z niemi połączonych fabryk. Hutnictwo się rozszerza w Ustroniu, w Trzyńcu, w Baszce i pod Lipiną. Kopalnie coraz to nowe powstawają i jeszcze więcej ich powstanie. W Frydku i około Frydka wzrastają wielkie fabryki płótna katunów i innych tkanin. Nawet w naszych miasteczkach już też różne mniejsze i większe fabryki się budują. Cukrownie i fabryki papieru też zajęły miejsce pomiędzy innemi fabrykami. Jeżeli tak dalej pójdzie, rolnictwo stanie się trzeciorzędnem, fabryki pierwszorzędnemi, a rzemiosła drugorzędnemi.

Gdzie fabryki, huty itd. się znajdują, tam trzeba wielu robotników różnego rodzaju niżej i wyżej postawionych. Gdzie wiele robotników, tam trzeba wielu różnych kierowników, przewodników i urzędników.

Czy nasz Śląsk jest w stanie zaopatrzyć nas w potrzebną liczbę robotników i urzędników mniejszych i wyższych? Śląsk dostarcza wielkiej liczby robotników; gminy oddalone bardziej od przemysłu, tracą na ludności, bo ludność wynosi się tam, gdzie fabryki i gdzie większe zarobki. Lecz i Galicya dostarcza wielkiej liczby robotników, którzy nie tymczasowo pracują; ale osiedlają się na Śląsku, żenią i familie tworzą. Z Moraw stosunkowo mała część robotników do nas przychodzi; zaś więcej z bliskiego pruskiego Śląska.

Nasz Śląsk nie jest wstanie obsadzić swymi synami posady potrzebnych urzędników na Śląsku. Nie dlatego, żeby mało naszych dzieci do szkół odpowiednich uczęszczało, ale ponieważ u nas nie masz tyle szkół fachowych. Częścią nasza młodzież pozostaje w domu i pracuje w wybranym sobie zawodzie. Wielka część naszych dzieci wybrała sobie inne zawody, a idzie w świat, żeby tam posady znaleźć w wyższych stanach. Stosunkowo mała liczba poświęca się rzemiosłu i przemysłowi i pozostaje w domu. Do Śląska coraz więcej napływa cudzych robotników i obcych urzędników. Następstwa tej wędrówki mogą być dla naszego przemysłu pomyślnemi, dla nas zaś samych szkodliwemi. Świat bowiem powie, że Ślązak niezdolny do przemysłu, tylko zdolny do pracy, ale na wyższych stanowiskach nieodpowiedni, aczkolwiek rzecz się ma zupełnie inaczej.

Smutniej atoli z naszą narodowością. Niemcy walczą swoim wpływem z Czechami, a Czesi z Niemcami z garstką Polaków, o przyszłość Śląska. A my Polacy, skąd mamy liczyć na pomoc? Robotnicy z Galicyi przybywszy do nas albo się czechizują powoli, albo nie mają żadnego uświadomienia swej narodowości.

Urzędników Ślązaków mało, a wielka część wyparła się swego pochodzenia, udaje Niemców i jeżeli nam nie szkodzą, to zupełnie obojętnymi są dla nas.

Mamy też zacne wyjątki szlachetnych rodaków na wyższych stanowiskach; lecz w naszych kopalniach, hutach, fabrykach, ileż mamy naszych dzieci?

Co z Czech, z Moraw i skądinąd do nas przyjdzie np. urzędnicy, to albo Niemcy, albo Czesi. Ci wiernie pracują dla swej narodowości i czują się zawsze połączeni z swą bracią i germanizują i czechizują gdzie tylko mogą. Że urzędnik ma wielki wpływ nietylko w materyalnym, ale i duchowym względzie na robotnika, to jest niezaprzeczoną prawdą.

Jakże tu pomódz nam i naszej narodowości. Trzeba, żeby i w Galicyi jak najwięcej szkół zawodowych powstawało, a nasza młodzież tam się garnęła, i tam znalazła poparcie materyalne.

Bolesnem dla nas jest, że niemal wszystkie fabryki, huty, kopalnie, znajdują się w ręku Niemców i Czechów, którzy dla nas zupełnie są obojętni i pozwalają urzędnikom swym z naszą narodowością polską gospodarować podług woli. Ileż to zdolnych robotników i górników pomiędzy nami, a ile ich przy pracy zawodowej dopnie lepszego stanowiska. My nie mamy dobrodziejów pomiędzy tymi, którzy pieniądze mają, którzy fabryki, kopalnie, huty na polskiej ziemi naszej budują. Żyją pomiędzy nami, żyją z nas ale narodowość nasza nie znajduje poparcia u nich.

Nam trzeba polskich szkół. Przynajmniej na pierwszy początek polskiego gimnazyum. Jak się Niemcy naszego polskiego gimnazyum lękają, jak nawet nasi bracia Czesi boją się, to wiadomo.

Poznajemy, jak wielka potrzeba nam polskiej szkoły choćby z krwawo zarobionych groszy i darów założonej. Wtedy i inteligencyi naszej nam przybędzie, i nasi robotnicy i nasi rolnicy znajdą w urzędnikach więcej przychylności, a nasza narodowość więcej opieki.

Aresztowania w Odessie.

Doniesiono nam przed paru tygodniami z Odessy o licznych aresztowaniach mieszkających tam Polaków, którzy utworzyli rodzaj klubu gimnastycznego i odbywali wspólne ćwiczenia. W sprawie tej donoszą obecnie do *Dziennika Poznańskiego*.

Parę tygodni po pierwszych aresztowaniach przybył urzędnik z Petersburga, który zadecydował, że nie widzi w całej sprawie nic politycznego i że należy ona do gradonaczalnika, lecz naczelnik żandarmeryi Pira-

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

44 (Ciąg dalszy.)

Bogowie byli nań tym razem łaskawi i znacznie mu ułatwili działanie, obdarzając z jednej strony matkę silnym katarem, z drugiej wyprowadzając stryjaszka Hipolita za miasto na czterodniowe polowanie w okolicę do szwagra Oskierskiego. Usunięcie się matki i stryja z widowni walki, dozwoliło mu w pierwszej linii załatwić się bezkarnie z hrabianką.

Tymczasem w wilce Rusałce wrzały przygotowania do wspaniałego przyjęcia. Telegramy z zamówieniami rozchodziły się na wszystkie strony świata; tapicerzy, dekoratorzy i inni artystyczni pracownicy wykończali pospiesznie niewykonane dotąd jeszcze roboty, a sama Henryka zwijała się, jak puszczone w ruch wrzeciono, jeżdżąc bądź to z wizytami, bądź od sklepu do sklepu po mieście za sprawunkami, bądź asystując przy odbijaniu pak nadesłanych z zagranicy, lub też zajmując się korespondencyą.

Czas naglił i Leon nie mogąc dłużej zwlekać, stoczył na trzy dni przed czwartkową zabawą utarczkę z hrabianką Tenią, podobną pod względem charakterystyki do innych poprzednio wykonanych. Hrabianka dumną była i prawie imponującą, czem się dodatnio wyróżniła w porównaniu z poprzedniemi ofiarami, które czuły się w podobnej sytuacyi przybite zgnębione, wyciągające rękę do pojednania, a które mimowoli musiały wydać mu się małe, nikczemne i pospolite. Ta przynajmniej przyjęła cios pięknie i bohatersko: nie zdziwiła się i nie przeraziła na wstępie, przez cały czas z góry ułożonego manewru była spokojną, silną.. usta miała lekko zesznurowane, okraszone ironicznym uśmiechem, mówiła dobitnie, bez gniewu, nie żegnała go nawet naturalną w takim razie pogardą, nakoniec odesłała jeszcze tego dnia zaręczynową obrączkę bez dopisków, owych dopisków, gdzie to z poza zimnej grzeczności, przebija zwykle żal i gorycz. Lekko zrobiło się na sercu Leona po otrzymaniu obrączki. Teraz pozostawało już tylko dzieło uwieńczyć koroną — i odetchnąć.

Tak walczył ciężko, z takim trudem przebijał się przez ten nikczemny świat, aż oto w końcu dobija raz do przystani!

. . . .

Nadszedł wreszcie oczekiwany czwartek, a z nim jeszcze bardziej oczekiwany wieczór czwartkowy.

Wszystko składało się jak najlepiej. Stryjaszek pojechał na polowanie i przepadł bez wieści, mimo że swego czasu przyrzekł Alczyńskiej, iż na czwartkowej zabawie obecnym będzie, pani Goszczycowa zaś leżała w łóżku z obwiązanem gardłem, otoczona kilku chusteczkami od nosa, kichająca i wyczekująca na gorączkę. W przyległym pokoju stał Leon przed zwierciadłem ubrany w frak najświeższego kroju i przyglądał się sam sobie z dumą. Wyglądał wspaniale, a humor miał wyśmienity, bo gwizdał operetkową aryetkę pod nosem.

Wszedł następnie do pokoju matki, pocałował ją i życzył spokojnego snu. Ona nawzajem życzyła mu najprzyjemniejszei zabawy. Chwilę jeszcze rozmawiali. Pani Goszczycowa irytowała się na Hipolita, dlaczego do tej chwili go nie ma z polowania, skoro przyrzekł Alczyńskiej, że będzie na wieczorze. Miała wielką ochotę wyspowiadać się przed Leonem ze swoich planów dotyczących kojarzenia stryjaszka z panią Henryką, lecz że Leon widocznie się spieszył, więc odłożyła zwierzenia do pory dogodniejszej.

W kwadrans potem przestąpił Leon Goszczyc progi salonów swojej bogdanki, salonów, iskrzących się świateł tysiącem, rojących tysiącem gości. Sami znajomi: najwpływowsi dygnitarze, powagi naukowe, świat finansowy, same wierzchołki najwyższych kast i gałęzi.

— To mi świat dopiero, to mi ludzie! Jeszcze troszkę, jeszcze troszkę, a ja to będę przyjmował tych ludzi, ja będę tutaj spełniał obowiązki gospodarza.

Znajomi witają go jak najuprzejmiej, kobiety spoglądają nań ciekawie, szepcą sobie coś na ucho... On chociaż wprost nie patrzy, widzi wszystko. Kto wie, czy już ta gawiedź nie domyśla się szczerej prawdy?... Może Henryka zwierzyła się przed którą z pań ze swoich zamiarów, a ta rozniosła wieść szybko po całem mieście?.. Być może, że już wiedzą także o zerwaniu z hrabianką Tenią?... Być może! Jest mu to wszystko obojętne. Wita się na wszystkie strony, podaje rękę tu, tam, owdzie, kłania się i kłania, a idzie z salonu do salonu, z pokoju do pokoju i szuka gospodyni domu. Już przeglądnął wszystkie twarze, — jej dotąd nie widzi; nie ma także ani Swidyńskich, ani Rażyckich. Rzecz jasna, że ich nie ma, gdzieżby Henryka popełniła niekonsekwencyę i tych zaprosiła?

Wtem zbliża się Lolo Lalewicz; podaje uprzejmie rękę i składa przed nim niski ukłon.

— Powinszować ci milordzie, powinszować — powiada, poprawiając szkiełko na oku — zdobycz, co się zowie.

— Jakto?

— Jakto „jakto“?

— Co przez to rozumiesz?

— Bez obłudy, przyjacielu, wszyscy znajomi już mówią o tem głośno, dziwi mnie, że cię dotąd nikt nie interpelował. Ja bo byłem co najmniej od dziesięciu kobiet napastowanym, aż musiałem natarczywe ręką na bok odsuwać. Głosy chodzą, że już dziś masz wystąpić w nowej roli i że piękna wdówka obdarzy cię dziś jeszcze milionami.

Leon uśmiechnął się i protekcyjnie ścisnął za ramię wicearanżera tańców w kasynie. A więc nie mylił się: kochana Henryka już udzieliła światu pożądanej wieści. Teraz rozumie, dlaczego wszyscy tak nań spoglądają ciekawie, tak się uśmiechają.

I gdy tak wodzi oczyma po różnych twarzach, śledząc wciąż za niebiańską gosposią, nagle kamienieje: tam pod jedną z palm stoi postać stryjaszka Hipolita... postać okrągła, z brzuszkiem uwydatniającym się, ubrana w frak i biały krawat. Hipolit ręce założył swoim zwyczajem za siebie i tak stoi przysadkowaty, barczysty, na małych nóżkach i rozmawia z Oskierskim i innym jeszcze jakimś jegomością.

Jakie licho go tu nadniosło? Skąd się wreszcie wziął?... czemu nie przepadł po drodze, czemu nie pozwolił zastrzelić się na polowaniu?!

Leon chmurzy czoło i chce cichaczem przejść do innego pokoju, byle nie spotkać się oko w oko ze stryjaszkiem — niestety, ten właśnie odwrócił się, ujrzał go i już pierwszy idzie ku niemu. Nie wypada przecież umykać po zajęczemu, trzeba się przywitać.

— A stryjaszek skąd tu? — pyta więc podając rękę na powitanie.

Stryjaszek jednak wcale nie ma uradowanej miny, przeciwnie, wygląda groźnie, marsowo.

— Przyjechałem przed godziną — odpowiada krótko, ostro. — Nie wstępywałem do was, bo miałem frakowe ubranie ze sobą, więc przebrałem się u Oskierskiego w hotelu i razem tu przyjechaliśmy. Słuchajno Leon, przejdźmy do bocznego pokoju, gdzie mniej oczu ludzkich mam się ciebie o coś zapytać.

Leon gotów jest przysiądz, że stryj wie już o wszystkiem: mina jego, tajemniczy ton, srogi mars na twarzy, wszystko to świadczy, że Hipolit wie o zerwaniu z hrabianką.

— Żebyś skamieniał, żeby cię apopleksya zabiła tu zaraz na miejscu, natręcie jeden — błogosławi go Leon w duszy, ale ujęty pod ramię iść musi... wzbraniać się niepodobna.

Zaszli do wolnego przedpokoiku biblioteki i tu przystanęli.

— Dowiedziałem się smutnych rzeczy o tobie. Sądzę, że to jest fałsz, zwyczajna plotka. Powiadają na sali, żeś zerwał z hrabianką, bo chcesz się żenić z Alczyńską?... Czy to prawda?

Leon przeszył stryja spojrzeniem podobnem do zatrutego pocisku z kołczana dzikiego indyanina, poruszył parę razy powiekami i odrzekł dobitnie, krótko:

— Tak!

Stryjaszek poczerwieniał, bliski udaru krwi na mózg, zakrztusił się, zakaszlał, łypnął wśród tego na bratanka z podełba oczyma nabiegłemi krwią i zasyczał wciąż pokaszlując:

— Idź precz!... poczwara!!

Odwrócił się i podążył wprost do ubieralni.

Tymczasem Leon bąknąwszy: „osioł stary!“ odszedł na salę szukać dalej swojej bogdanki. Był nieco oszołomiony niemiłem zajściem ze stryjem i chciał jak najspieszniej wyrzucić z piersi przykry rozdźwięk. — Zobaczył ją wreszcie u bufetu i podszedł w elastycznych ukłonach, uśmiechając się już z daleka. Na wstępie uderzył go ten szczegół, że Henryka, rzuciwszy nań okiem z daleka, nie zaprzestała swej czynności przy stole, gdzie zdawała się przeglądać srebra, czy liczyć ilość nakryć. Bladą była przytem i nie miała w twarzy wyrazu kochającej kobiety, uradowanej widokiem zbliżającego się narzeczonego.

Porzuciła wreszcie stół.

— A, pan Leon — rzekła, podała mu spiesznie rękę i poszła dalej.

(Dok. nast.)

widow prosił, by mu pozwolono jeszcze tydzień *porabotat'*, gdyż jest na tropie ważnej akcyi. Rozpoczęły się nowe aresztowania, przyczem aresztowano parę osób, których zupełnie nieznano w Towarzystwie polskiem, gdyż z nikim nie miały stosunków. Wprawdzie wypuszczono je, lecz wysiedziały w więzieniu kilka tygodni. Dziś stanowczo wiadomo, że w więzieniu znajduje się 37 Polaków (!). Siedzą oni w oddzielnych celach i nikomu nie wolno z nimi się widywać, nawet najbliższym krewnym.

Teraz słów kilka o rewizyach i badaniach, które aż nadto dowodzą, że naczelnikowi żandarmów głównie idzie o wykrycie mniemanego związku dla zrobienia karyery. Były wypadki, że rewizye, a nawet aresztowania wbrew prawu odbywały się bez wiedzy prokuratoryi. Odbywały się w nocy, często około godziny 3, gdy wszyscy pogrążeni byli we śnie. Żandarmerya wpadała do mieszkań, biorąc z ulicy jako świadków dwa lub trzy indywidua, które zasiedziały się w szynkowni. Napadała na mieszkania, dzwoniąc gwałtownie i grożąc wyłamaniem drzwi.

Do pewnego urzędnika banku, mieszkającego w odległej dzielnicy miasta, żandarmerya zjawiła się o 3 w nocy. Nie otrzymując odpowiedzi na gwałtowne dobywanie się do drzwi, zagrozili wyłamaniem. Urzędnik ów zbudzony ze snu, a obawiając się napadu złodziei, uzbroił się w rewolwer i dopiero posłyszawszy głos stróża kamienicy, otworzył drzwi. W innem miejscu, gdy na alarm służąca otworzyła drzwi, żandarmi wtargnąwszy, stanęli u łóżka 19 letniej panny i zmusili ją ubierać się przy nich, nie odstępując na krok. Słowem jesteśmy, jak gdyby w przededniu jakiejś rewolucyi strasznej, gdzie 19-letnie panny mają wstrząsać podstawami egzystującego porządku rzeczy.

Przy rewizyach zabierają w czambuł, co się im żywnie podoba. Laski, obsadki do piór, fotografie, obrazy ze ścian (premia Towarzystwa warszawskiego zachęty sztuk i pism ilustrowanych), książki cenzurowane, rachunki itp. Jako *corpus delicti* figurują osobliwie laski z łańcuszkiem i gałką, na której znajduje się ptak i napis u dołu „Zakopane". Jakiś mądry żandarm wytłómaczył, że laski, łańcuszek, ptak, a osobliwie napis „Zakopane" mają znaczenie symboliczne. Prócz obsadek do piór dlatego, że są z Zakopanego, fotografij książek, zabawek dziecinnych, starych rachunków, listów, zabierają postumenta kupione w Odessie dlatego, że u dołu znajduje się gołąb, a według zdania żandarmów orzeł, czy sokół. U pewnego urzędnika kolei zabrano ważne papiery kolejowe, które zwrócono dopiero na formalne żądanie zarządu. Pewien znajomy mi Rosyanin mieszkający w wili, dowcipkował: każę wyrznąć u siebie drób — kto ich wie — dziś poszukują ptaków malowanych, z drzewa kamienia — jutro mogą się zabrać do żywych. Całe te stosy listów, papierów, rachunków kazano przetłómaczyć na język rosyjski i obecnie rozpoczęły się badania oskarżonych z dowodami rzeczowemi. Czego właściwie poszukują, o co im idzie, nie wiadomo. Sądząc z badań, Pirawidów tworzy coraz nowe kwestye. Obecnie stara się wmówić, że zbierano składki na skarb narodowy, przyczem skarbowi przypisuje cele rewolucyjne, o czem nikt chyba z podsądnych nie słyszał. Dodamy, że wielu z nich dopiero z ust żandarmów dowiaduje się o skarbie narodowym.

Z aresztowanych 5 studentów już wydalono z uniwersytetu; trzech pobierało stypendyum — oddano je innym. Straty materyalne podsądnych i ich rodzin są nieobliczone. Stracili miejsca, rodziny ich zostają w nędzy. Gdyby cała sprawa skończyła się na niczem, kto powetuje straty?

Tak u nas żandarmerya święci pamięć zmarłego cara, któremu nadano nazwisko: Pokój czyniącego (mirotwórca).

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 27 listopada.*

Z dzisiejszych telegramów dowiemy się zapewne o treści **manifestu**, jaki ma być wydany z powodu ślubu cara Mikołaja z księżniczką Alicyą i o rozmiarach amnestyi, przyznanej przez nowego cara dla przestępców za przewinienia pospolite i polityczne. Manifestu tego oczekują wszyscy w wielkiem naprężeniu, ponieważ będzie to pierwsza konkretna wskazówka, z której można będzie wysnuć wnioski, co do istotnych zamiarów młodego cara i jego usposobienia zarówno dla ludności rosyjskiej, jak i dla ludności zaborów rosyjskich.

Dotychczasowe telegramy przynoszą szczegóły, dotyczące uroczystości ślubnej, która odbyła się według z góry podanego ceremoniału.

Kwestya przyjęcia deputacyi polskiej przez cara Mikołaja teraz się wyjaśnia. Z wczorajszych telegramów Biura korespondecyjnego wnosić należy, że poprzednie doniesienia prasy niemieckiej o przyjęciu deputacyi polskiej, do której car miał się wyrazić, że wszyscy poddani są dla niego równi, były nieuzasadnione. Deputacya polska przyjęta została przez cara dopiero w piątek 24 b. m. razem z innemi deputacyami. Czy car przemówił cokolwiek do przewodniczącego deputacyi polskiej, nie wiemy, gdyż telegramy mówią tylko ogólnikowo, że przemówień ze strony deputacyj nie było żadnych, car zaś przeszedł obok deputacyj ustawionych w szeregu i do niektórych przewodników deputacyj odezwał się łaskawie. Sama liczba deputacyj była tak wielką, że niepodobna było carowi zatrzymywać się przy każdej. Mniejsza więc o to czy car rozmawiał z członkami deputacyi polskiej, czy nie; sam fakt już urzędowego jej przyjęcia jest odpowiedzią na nietaktowne i w wysokim stopniu brutalne obejście się Hurki z Polakami, którzy wyrazili wobec niego chęć udania się do Petersburga dla wzięcia udziału w uroczystości pogrzebowej.

Jak zapewnia korespondent *Dziennika Poznańskiego* Hurko ma już nie wrócić do Warszawy, gdyż dymisya jego została przyjętą, i wprost z Petersburga uda się on wraz z małżonką do Berlina, następnie zaś do Nicei dla poratowania zdrowia. Hurkowa podobno przewidywała już z góry, że dymisya męża jej zostanie przyjętą, gdyż przed odjazdem odezwała się do swego otoczenia: *„Je m' imagine, comme Varsovie sera satisfaite de notre départ"*. (Wyobrażam sobie, jak Warszawa będzie zadowolona z naszego odjazdu). Prawdziwe i charakterystyczne słowa dowodzące, że pani Hurkowa była przeświadczona o nienawiści, na jaką ona i jej małżonek zasłużyli.

Wiadomość o przyjęciu dymisyi Hurki wymaga jeszcze w każdym razie potwierdzenia.

Z Austro-Węgier.

W sprawie reformy wyborczej rząd zmienił dotychczasowy sposób postępowania. Zdaje się że konferencye z przywódcami stronnictw uważać należy za ukończone. Na dziś zwołano bowiem na wezwanie rządu komisyę dla reformy wyborczej, a ks. Windischgraetz ma na niej zdać sprawę z dotychczasowych rokowań. Temu postanowieniu rządu przypisać należy zapewne, że prezydyum Koła polskiego zezwoliło nareszcie na dyskusyę w pełnem Kole nad reformą wyborczą. Rozprawy nad tą kwestyą mają się odbyć w tych dniach także w klubie zjednoczonej lewicy niemieckiej.

Według wiadomości, jakie przynoszą dzienniki wiedeńskie, wybór uzupełniający do Sejmu niższo-austryackiego, który się odbywał wczoraj na przedmieściu Wideniu, skończy się prawdopodobnie klęską liberałów. O godzinie 5 miał p. Pacher o 30 głosów więcej od p. Hocha.

Jak doniosły telegramy, dr. Wekerle miał w niedzielę audyencyę u cesarza, która trwała półtory godziny. W myśl uchwały węgierskiej rady ministrów dr. Wekerle miał monarsze złożyć sprawozdanie o politycznem położeniu na Węgrzech i prosić o przyspieszenie sankcyi ustaw kościelnych, uchwalonych przez obie Izby. Wczoraj oczekiwano drugiej audyencyi węgierskiego premiera u cesarza. Cesarz nie powołał jednak do siebie dra Wekerlego, który też wczoraj odjechał do Budapesztu. Z audyencyą węgierskiego premiera u cesarza połączono pogłoski o przesileniu, które miałoby obejmować tym razem nietylko ustąpienie gabinetu, lecz także rozwiązanie Sejmu. Przesilenie to nie nastąpiło jednak dotychczas i niepewność sytuacyi trwa dalej. Według *N. Fr. Presse* monarcha ma oczekiwać uchwał Izby panów co do projektów o wolności sumienia i recepcyi żydów, a to nietylko dlatego, że dopiero wtedy będzie mógł stwierdzić, czy nie przekroczono upoważnienia korony, ale także aby uniknąć pozoru, że korona przez udzielenie sankcyi chce wywrzeć wpływ na uchwały Izby magnatów. Ostateczne decyzye nie nastąpiły jeszcze. *Wiener Allg. Ztg.* donosi jednak, że decyzya nastąpi wkrótce, a sprawa cała wzięła dobry obrót i zakończy się na korzyść ministerstwa Wekerlego. Według tego dziennika premier węgierski ma jeszcze w tym tygodniu przybyć do Wiednia. Natomiast na giełdzie wiedeńskiej obiegała wczoraj pogłoska, że cesarz wyjeżdża do Pesztu, a ze stolicy Węgier nadeszła depesza, że monarcha w tym jeszcze tygodniu tam przybędzie. W każdym razie sytuacya pozostaje dotychczas niewyjaśniona, a przesilenie jest możebnem tembardziej, że w samym kraju mnożą się trudności.

Z Rady państwa.

Rozprawa szczegółowa nad ustawą o opilstwie rozpoczęła się wczoraj w Izbie poselskiej. Poseł Schlesinger domagał się, aby rząd utworzył katedry na uniwersytetach, z którychby głoszono i nauczano, jakie niebezpieczeństwo i jakie straszne skutki pociąga za sobą używanie alkoholu. W ten sposób możeby się udało w inteligentnych kołach wstrzemięźliwość rozszerzyć. Jako dalszy środek przeciw pijaństwu uważa mowca za potrzebne założenie miesięcznika, któryby zwalczał pijaństwo i uczył wstrzemięźliwości.

P. Götz uważa środki, jakie ustawa zawiera, za niedostateczne i dlatego postawił wniosek, aby projekt jeszcze raz do komisyi odesłać, któraby w trzech tygodniach przedłożyła ustawę napowrót Izbie poselskiej. Wniosek ten jednak upadł w głosowaniu imiennem i Izba uchwaliła dwa pierwsze paragrafy ustawy.

Na interpelacyę p. Brzorada odpowiedział przewodniczący komisyi dla reformy wyborczej, iż na wtorek zwołał jej posiedzenie na wyraźne domaganie się rządu.

Z Niemiec.

Półurzędowe doniesienie *Nordd. Allg. Ztg* o tem, że parlamentowi niemieckiemu zostanie na początku sesyi przedłożony sam tylko projekt do ustawy ku zwalczaniu żywiołów przewrotu, a budżet Rzeszy przyjdzie pod obrady dopiero później, wywołało w prasie prawie powszechne niezadowolenie, zwłaszcza że wiadomo iż budżet jest już w głównym zarysie opracowany i mógłby być wkrótce do przedłożenia parlamentowi gotowy. Nasuwa to rozmaitym dziennikom domysł, że rząd przewiduje, iż projekt ustawy wyjątkowej zostanie odrzucony i nosi się z myślą ewentualnego rozwiązania parlamentu. Niektóre dzienniki ostrzegają rząd przed tak stanowczym krokiem, zaznaczając, iż bardzo ryzykownem byłoby przedsięwzięciem chcieć przeprowadzić wybory pod hasłem walki z żywiołami przewrotu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w czasie, kiedy cesarz Wilhelm rzucił hasło walki z żywiołami przewrotu, gdy w kołach rządowych wypracowuje się ustawa antisocyalistyczna, w obozie tego stronnictwa objawia się znaczące rozdwojenie. Przypadkowa ta równoczesność jest tak uderzającą, że możnaby niemal polemikę Bebla z Vollmarem i Grillenbergerem wziąć za zręczny manewr taktyczny, mający na celu odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa, gdyby polemika ta nie była tak zaciekłą, a przytem rzeczową i głęboką. Krytyczna postawa Bebla wobec uchwał kongresu frankfurckiego i jego zaczepki wywołały powszechne niezadowolenie w południowych Niemczech. Coraz wyraźniej wyrabiają się dwa odrębne obozy: jeden, radykalniejszy, obejmujący przeważnie Prusy, drugi, umiarkowańszy, obejmujący przeważnie socyalistów południowych państw niemieckich. To też niektóre dzienniki niemieckie ostrzegają rząd że w obecnych warunkach wyjątkowe środki mogą wyjść tylko na korzyść socyalizmowi, ponieważ przyczynią się do zjednoczenia i zsolidaryzowania rozdwojonej armii socyalistycznej, a tem samem do wzmocnienia socyalizmu, jak się to już stało za czasów Bismarka. Dzisiaj bowiem, po niespodziewanych zwycięstwach wyborczych socyalnej demokracyi niemieckiej, każdy przyznać musi, że ustawa antisocyalistyczna wzmocniła tylko propagandę socyalizmu i przyczyniła się do udoskonalenia organizacyi stronnictwa socyalistycznego.

W sprawie żałoby narodowej.

Wojciech hr. Dzieduszycki zamieścił w *Gazecie Narodowej* opatrzony podpisem własnym dłuższy artykuł, z którym, z dziennikarskiego obowiązku, uważamy za właściwe zapoznać naszych czytelników w głównych jego ustępach:

„Czyż może być stuletnia rocznica boleśniejsza od tej, która nastanie z rokiem 1895? Pewno nie. Jest to rocznica gwałtu popełnionego ostatecznie na wielkim narodzie, utraty niepodległości, wolności i możności działania dla dobra własnego i dobra ludzkości. Każdy Polak musi cierpieć na wspomnienie chwili, w której Polsce odjęto warunki normalnego życia narodów, a cierpienie to tem większe, że odtąd rozpoczął się wiek prześladowań i ucisków niewidzianych w dziejach, wiek, w którym potęgi tego świata postanowiły duszę wyrwać narodowi, naród skrzywić, spaczyć, upodlić, a jeśli się da wytępić.

„Wśród tej goryczy świta jednak i pociecha. Ani dzieło upodlenia, ani dzieło zniszczenia się nie powiodło; po stu latach żyjemy i muszą się z nami liczyć. Jedni tracą przytomność i rozum polityczny z gniewu, ile razy im przyjdzie imię Polaka wymówić, drudzy usiłują nas pochwałami nieszczeremi lub udanem oburzeniem uwieść i zużyć dla własnych celów, inni wreszcie zastanawiając się nad naszą żywotnością i widząc w nas myśl dziejową, wolę wytrwałą i dojrzewający rozum polityczny przyszli albo przychodzą do przekonania, że trzeba dzieła zniszczenia zaniechać i dopuścić, aby się naród polski rozwijał, aby potężniał moralnie, intelektualnie i materyalnie, aby szukał dla siebie, wśród dziś tak z gruntu zmienionego świata, nowych dróg dziejowych, które, jeśli będą zbawiennemi dla Polski i Polaków, będą także zbawiennemi dla całej ludzkości.

„I jakżeż mamy postępywać wobec tych trzech różnych prądów u postronnych, świadczących zarówno o naszej niespożytej żywotności, jak i o tem, żeśmy jeszcze powołani do długiego narodowego życia i do spełnienia wielkich dziejowych czynów? Odpowiedź prosta: mamy na każdym kroku dowodzić tego, żeśmy zachowali i wzmogli w sobie miłość Ojczyzny, a żeśmy się pozbyli i że się pozbywamy dalej owych wad i owych grzechów, które niegdyś umożliwiły upadek Polski, a potem opóźniły odrodzenie się polskiego narodu; mamy wytrwać wśród najsroższego ucisku, korzystać z każdej nadarzonej sposobności do pracy rozumnej i ofiarnej na wszystkich polach narodowego życia, we wszystkiem, co nas pokrzepić, uszlachetnić, podźwignąć może, nie marnować żadnej sposobności, zużywać każdej, choćby najdrobniejszej swobody i nie robić nic takiego, coby mogło udaremnić jakąkolwiek uzasadnioną nadzieję polepszenia warunków, wśród których poważna i dodatnia a żmudna i ofiarna praca narodowa odbywać się może.

„Obchody rocznic przeszłości odbywają się u wszystkich żywotnych narodów. Zwykły one demonstracyjnem świętem obchodzić rocznicę zwycięstw lub czynów zacnych, któremi przodkowie przekazali myśl życia potomkom i my też urządzamy takie obchody tam, gdzie narodowa uroczystość nikomu z Polaków szkody przynieść nie może. Tam zaś, gdzie z obchodu rozpamiętującego przeszłość, mogłaby wyniknąć szkoda dla pracy poważnej teraźniejszej chwili dziejowej, winniśmy go zaniechać, dając tem samem dowód prawdziwego, a nie obłudnego tylko patryotyzmu i prawdziwej, żywej wiary w siłę naszego narodu i w jego przyszłość.

„Myśmy w naszem pokoleniu w tem bolesnem i wyjątkowem położeniu pośród żyjących narodów, że stoją przed nami stuletnie rocznice klęsk, których okropne skutki dotąd nie minęły — rocznice rozbiorów, a z tych rocznic najstraszniejsza nastanie z rokiem przyszłym. Takie rocznice można jedynie obchodzić zdwojoną działalnością około dobra Ojczyzny, zdwojoną pracą, spotęgowanem poczuciem owej karności narodowej, którąśmy winni mieć zawsze w pamięci skoro żyjemy zawsze w wyjątkowem położeniu. Niechaj nie będzie w takim obchodzie żadnej obłudy, żadnych manifestów głoszących, żeśmy dla Ojczyzny gotowi przez rok zaniechać tańców, żadnych obwoływań jakiejś rzekomej woli narodu przez luźne zgromadzenia, które nie mogą mieć najmniejszego prawa o tej woli stanowić, żadnych okólników nie podpisanych przez nikogo, a udzielających rozkazy narodowi od pierwszego lepszego samozwańcy, który może być tak samo zapalonym młodzieńcem, nie pouczonym przez doświadczenie, miłującym z serca Ojczyznę albo ludzkość, ale nie znającym warunków życia dziejowego i politycznego, jak też ofiar, albo działającą sprężyną agitacyi naszych obłudnych wrogów, chcących nas przedstawić jako żywioł niebezpieczny, i używających tak denuncyacyj, jako też kłamanych pochlebstw na to jedynie, aby nie dopuścić narodu naszego do warunków, w którychby mógł swobodnie siły narodowe wzmacniać.

Artykuł swój kończy hr. Dzieduszycki następującemi słusznemi uwagami:

„A więc obchodźmy rocznicę smutną przyszłoroczną unikaniem tego wszystkiego, co trąci frazesem, pozą samozwańtwem i łatwowiernością wobec podszeptów tych, którzyby radzi widzieli, abyśmy się pozbawili możności istotnie pożytecznej patryotycznej pracy, a równocześnie podjęciem prac pożytecznych, prowadzonych przez ludzi nie nakazujących i nie zabraniających niczego ale pragnących stworzyć zbawienne instytucye i całe społeczeństwo zająć poważną myślą o teraźniejszości i o przyszłości która błędy i nieszczęścia okupi."

Kronika.

***Kraków**, 27 listopada.*

Nabożeństwo. Staraniem komitetu Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich 1830/31 r. odprawionem będzie 29 listopada b. r. o godz. 11 rano w kościele OO Dominikanów doroczne pamiątkowe nabożeństwo.

Rocznica zgonu Mickiewicza wczoraj 26 b. m. minęła właśnie, a z nią znowu jeden obiecywany termin odsłonięcia pomnika wieszcza w Krakowie przesunął się bez zawiadomienia publiczności ze strony komitetu, co w tej sprawie uczynił. Naród, który na pomnik złożył pieniądze, ma prawo wiedzieć, czy komitet ową zupełnie chybioną postać wieszcza przyjął, czy też odrzucił ją autorowi? Opowiadają sobie z ciekawością w Krakowie, że pod zasłoną ktoś piłuje ciągle głowę Mickiewicza. Zdradzałoby to chęć załatania drobnostką głównej wartości rzeźby. Za przeszło sto tysięcy złr. niepodobna dawać narodowi posągu, mającego przedstawiać największego i najdroższego mu wieszcza w karykaturze.

Słusznie napisał Adam Pług w chwili, gdy ostatecznie oddawano pomnik Mickiewicza p. Rygierowi do wykonania: „życzymy tylko z całej duszy szanownym członkom komitetu ścisłego, iżby zdołali w taki sposób dzieło swoje doprowadzić do końca, aby nie ściągnęli na siebie wielkiej odpowiedzialności wobec współczesnych i potomnych za zmarnowanie grosza ofiarnego".

Akademicki wieczór Mickiewiczowski odbędzie się dnia 10 grudnia w sali teatru miejskiego, przy współudziale najznakomitszych sił artystycznych. — Grono akademików odegra na zakończenie II gi akt „Konfederatów Barskich". Reżyseryę objął p. Knake-Zawadzki, art. dram.

W wielkiej sali Tow. wzaj. ubezpieczeń dziś przed południem członkowie rady nadzorczej, dyrekcyi, oraz urzędnicy Towarzystwa uroczyście obchodzili 25-tą rocznicę działalności hr. Józefa Męcińskiego jako członka rady nadzorczej, a obecnie wiceprezesa tejże rady. Wprowadzili jubilata na salę, wspaniale udekorowaną kwiatami, pp. prezes rady nadzorczej Dembowski i dyrektor referent Henryk Kieszkowski, przyczem kółko śpiewackie urzędników Towarzystwa pod kierunkiem p. Deca odśpiewało bardzo pięknie przy akompaniamencie orkiestry 13 pułku polonez Moniuszki. Pierwszą mowę o zasługach jubilata dla Towarzystwa wygłosił p. Dembowski, poczem szczegółowy zarys prac hr. Męcińskiego w radzie nadzorczej wykazał p. Henryk Kieszkowski. W odpowiedzi swojej jubilat podniósł przedewszystkiem doniosłe znaczenie instytucyi Towarzystwa dla kraju poczem składając podziękowanie za uczynioną mu owacyę, mówił o zasługach innych działających na tem polu, a w pierwszym rzędzie o dyrektorze-referencie p. Henryku Kieszkowskim, szefie biura rachunkowego p. Janie Geislerze, o nieobecnym z powodu choroby sekretarzu dyrekcyi p. Józefie Mrazku, i wreszcie o skutecznej pracy ogółu urzędników. Jako jubileuszowe upominki otrzymał hr. Męciński od rady nadzorczej i dyrekcyi wspaniałe album z portretów, wykonanych w platynotypii u Juliusza Miena. Artystyczną winietę wymalował akwarelą p. Tondos. Ozdobne album wyszło z pracowni introligatorskiej p. Jahody. Dyrekcya i urzędnicy Towarzystwa wręczyli jubilatowi przez p. Jana Geislera adres na pergaminie, zaopatrzony podpisami. Niezwykle ładną ozdobą adresu jest kompozycya prof. Piccarda, wdzięczny obrazek rodzajowy na swojskich motywach. — Życzeniami, składanemi jubilatowi przez wszystkich obecnych, przy dźwiękach orkiestry zakończyła się uroczystość.

Wieczorem na cześć hr. Męcińskiego w sali hotelu Saskiego odbędzie się uczta jubileuszowa.

Na uroczystość w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń zaproszenia nie były rozsyłane, galerya wszakże i wszystkie miejsca szczelnie zapełniali biorący udział w uroczystości, z tytułu zajmowanych stanowisk, zaś loże w sali zapełniły przybyłe damy, pośród nich żona jubilata wraz z córkami.

Jubileusz Asnyka. Dzienniki lwowskie donoszą: Dyrekcya lwowskiego teatru, pragnąc uczcić trzydziestoletni jubileusz znakomitego poety i dramaturga, urządza w grudniu przedstawienie na cześć jego. W program tego przedstawienia wejdzie wspaniała tragedya Asnyka p. t. „Kiejstut", rozpocznie zaś widowisko apoteoza Asnyka i wiersz umyślnie napisany na cześć polskiego dramaturga.

Wiadomości osobiste. Dr. Jan Jodłowski, znany lekarz, przybył na parę dni do Krakowa.

Ślub. W niedzielę 25 b. m. w kościele przy ulicy Karmelickiej pobłogosławił ks. Jarynkiewicz związek małżeński pomiędzy p. Pauliną Wolską a p. Kazimierzem Kołądkiewiczem. Chór odśpiewał udatnie „Veni Creator", a ks. Jarynkiewicz przemówił do państwa młodych w pięknych i podniosłych słowach.

„Nad grobem Aleksandra III". Zamieszczony w naszym dzienniku pod powyższym tytułem artykuł, podał w dosłownym przekładzie berliński dziennik *Vorwärts* w nr. 273. Redakcya zaopatrzyła przekład wzmianką, że *Nowa Reforma* zamieściła ten „psalmodyczny nekrolog, który wywołał powszechny entuzyazm."

Zmarli. Dr. Ludwik Habdank Gembarzewski, niegdyś jeden z najwybitniejszych lekarzy w Galicyi, zmarł 24 b. m. w Wiedniu w 81 roku życia. Chroniczne cierpienie zmusiło go przed dwudziestu laty porzucić praktykę, którą wykonywał początkowo w Przemyślu, następnie we Lwowie. Szerokie koła starszego pokolenia przypomną sobie lekarza, który swoją głęboką wiedzą i przymiotami serca zdobył ogólne uznanie i powszechną sympatyę.

Fabryka zapałek na Krowodrzy, należąca do dr. Władysława Szujskiego, rozwija się bardzo pomyślnie. Każdy nie dla frazesu, lecz z przekonania starający się popierać przemysł krajowy, zaopatrywać się powinien w zapałki wyrobu tej fabryki, w niczem bowiem nie ustępują one wyrobom zagranicznym, a często przewyższają je, tak dobrocią, jak i etykietą która jest zawsze swojską. W ostatnich czasach coraz więcej sprzedają w Krakowie zapałek z niesmacznemi, nawet wprost nieprzyzwoitemi bławatami niemieckiemi w obrazkach i treści. Wyrugować takie śmiecie jest obowiązkiem nietylko publiczności, lecz i sprzedających. Niektórzy pp. kupcy krakowscy w dobrze zrozumianym interesie własnym i publicznym, zamawiają w fabryce dr. Szujskiego zapałki w paczkach z etykietą ich własnych firm. Jest to sposób reklamy bardzo rozpowszechniony za granicą, a pożyteczny, gdyż tym sposobem rozumni kupcy, dbając o rozgłos firm własnych, popierają jednocześnie wyrób miejscowej fabryki zapałek. Narzekamy często, iż u nas przemysł mało się rozwija, gdyż nie może wytrzymać konkurencyi co do cen z wyrobami niemieckiemi. Zapałki fabryki dr. Szujskiego są tanie i dobre, — fabryka daje zatrudnienie miejscowej ludności, od nas więc samych zależy poprzeć gedziwą pracę wykształconego człowieka, który i na innem polu mógłby być pożytecznym swojemu społeczeństwu.

Dr. Wł. Szujski, syn ś. p. Józefa, historyka, porzucił karyerę urzędniczą, w której jak wielu innych mógłby stosunki osobiste i życzliwość wysoko postawionych przyjaciół swojego ojca, zużyć ku posuwaniu się w górę po szczeblach urzędowej hierarchii. Wybrał sobie drogę inną, bardziej samodzielną, a z obywatelskiego punktu widzenia więcej zaszczytną. Towarzyszy mu też szacunek ludzi dobrze myślących, którzy szczerze cieszyć się będą, gdy fabrykę swoją postawić zdoła na pierwszorzędnej stopie i wyrugować z kraju bodaj cały import zagranicznych zapałek, za które znaczne sumy dotąd wydajemy.

VII walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia kandydatów notaryalnych w Krakowie odbędzie się w dniu 8 grudnia o godzinie 4 po południu w Krakowie w domu pod l. 13 przy ulicy Brackiej w sali obrad Izby notaryalnej. Porządek dzienny: Zagajenie. Odczytanie protokółu ostatniego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności ustępującego wydziału. Sprawozdanie kasowe. Sprawa czasopisma *Kwartalnik*. Wnioski członków i interpelacye. Wybory.

Patryotyczna sztuka. We czwartek wystawionym będzie po raz pierwszy na naszej scenie obraz historyczny Jana Załęgi pt. „Kiliński". Sztuka powyższa grana z wielkiem powodzeniem na scenach lwowskiej i poznańskiej, zainteresuje niewątpliwie szerokie sfery miłośników teatru i literatury zarówno tematem patryotycznym i niezwykle interesującym jak i robotą sceniczną, zdradzającą wyrobione i z tajemnicami sztuki scenicznej dobrze obeznane pióro. „Kiliński" wystawiony będzie z wielkim nakładem kosztów i staranności.

Leżajsk, 24 listopada. (Koresp. *N. Reformy*). W przededniu otwarcia Sejmu krajowego nie odrzeczy będzie przypomnieć, komu należy, że już raz poruszoną była przez Radę miasta Leżajska kwestya utworzenia nowego starostwa w Leżajsku. — Sprawa ta weszła na urzędowe drogi przed paru laty, z wykazami statystycznemi ludności i odległości gmin od najbliższego starostwa w Łańcucie, a jak zapewniają z pewnego źródła, sam p. namiestnik był zdania, że w Leżajsku jest koniecznie potrzebne starostwo. Biedni ludzie, oddaleni od starostwa łańcuckiego aż prawie 8 mil, a przytem odgrodzeni Sanem, przez który parę razy do roku po kilka dni nie ma przeprawy, narażeni są na ogromne straty, tak czasu, jako też i materyalne, gdyż niejeden udając się do starostwa w Łańcucie musi się zapożyczyć na drogę i stracić często 3 dni, a nawet jeszcze chory powraca do domu. Każdy przyznać musi, że mieszkańcy płacąc tak wielkie podatki, mają niejako prawo żądać i prosić o poprawienie bytu materyalnego tak w Leżajsku, jako też i okolicy, przez utworzenie w Leżajsku starostwa, oraz ulokowania części wojska, które już było tutaj przed 30 laty. Mamy przykłady, że miasteczka o wiele mniejsze niż Leżajsk liczący przeszło 5 000 ludności, mające starostwa, coraz więcej się podnoszą. Dlatego też prosimy na tej drodze wszystkich, którzyby mogli coś dla nas dobrego uczynić, a przedewszystkiem naszego posła, który najlepiej wie, co nam dolega, aby raczył ważną tą sprawą gorliwie się zająć.

Posada lekarza rozpisaną została przy kopalniach węgla, należących do kolei północnej cesarza Ferdynanda, położonych przy Morawskiej i Polskiej Ostrawie. Posada ta obsadzoną zostanie dn. 1 stycznia 1895. Płaca roczna wynosi 2000 złr. Lekarz ma zamieszkać w Michałkowicach, gdzie tenże może także być lekarzem gminnym.

Żałoba narodowa pod zaborem pruskim. *Dziennik Poznański* pisze:

„Co do nas, to jesteśmy najzupełniej przeciwni wszelkiej żałobie zewnętrznej. Jesteśmy przekonani, że tu pod zaborem pruskim wszyscy zdanie nasze podzielają. Dziś nie chwila na demonstracye i manifestacye. Są inne sposoby i środki obchodu smutnych i bolesnych rocznic naszych, są inne sposoby skuteczniejszego służenia Ojczyźnie i sprawie publicznej. Do takich przedewszystkiem zaliczamy ofiarność na instytucye nasze publiczne, a więc u nas na czytelnie ludowe, fundusz Kościuszkowski, pomoc naukową im. Marcinkowskiego i dla dziewcząt polskich i tyle innych.

„Przy tem krzewienie zmysłu oszczędności i praktykowanie jej wszędzie i na każdym kroku. Dalej wstrzymywanie się od hucznych zabaw, co stosunki nawet nasze materyalne i ekonomiczne nakazują nietylko w tym roku i przyszłym, ale zawsze. Przeciwko skromnym zabawom nie mamy nic do nadmienienia, byle, powtarzamy, były skromne, byle nie przekraczały możności każdej i każdego.

„Jeśli przestrzegać będziemy tego, jeśli oszczędzać będziemy każdy grosz, jeśli nie będziemy według swej możności żałowali ofiar na instytucye nasze publiczne, jeśli unikać będziemy hucznych i rujnujących zabaw, to najlepiej i najstosowniej obchodzić będziemy żałobną rocznicę.

„Nie od rzeczy będzie także zdwoić pracę na wszelkich polach pracy naszej publicznej. Tanią jest rzeczą wziąć na siebie szaty żałobne — daleko ważniejszą pracować, by wypracować lepszą dolę dla Ojczyzny naszej. To obowiązek wszystkich jej dzieci, którzy ją serdecznie miłują i którzy w twardych obowiązkach swego stanowiska i położenia i w wytrwałej pracy szukać będą i powinni ukojenia swej boleści."

Dyrekcya poczt ogłasza: Począwszy od 1 grudnia br. kursować będą między Rudnikami a przystankiem kolejowym Widynów jazdy posłańcze zamiast poczty pieszej. Wskutek tego dotychczasowe ograniczenia co do wagi przesyłek (frachtów) w urzędzie pocztowym w Rudnikach z końcem b. m. ustają.

Czesi na Śląsku. Z Michałkowic donoszą: Przy wyborach do tutejszego Wydziału gminnego rozwinęła się walka między tutejszymi Czechami i Polakami. Niestety ostatni przeprowadzili do Rady gminnej tylko jednego ze swoich kandydatów, który jako kandydat na przełożonego gminy został o 2 głosy w mniejszości. Czesi w *Opawskim Tydenniku* uskarżają się, że Polacy się przeciw nim połączyli z Niemcami i żydami. Dziwni są ci „bracia" Czesi! Najprzód odmówili, żeby Polacy w budynku szkolnym uczyli się prywatnie swego polskiego języka, a potem chcą, żeby się przeciw nim nie łączyć z kimbądź.

W sprawie germanizmu szerzonego przez różne firmy handlowe w kraju, z których niektóre wczoraj wymieniliśmy w dzienniku, otrzymujemy od pana Stanisława Gurgula oświadczenie z prośbą o wydrukowanie, iż jedynie wskutek pomyłki wysłano list niemiecki do polskiego interesenta. Czyniąc zadość życzeniu p. Gurgula, nadmieniamy, iż pomyłka to nie pierwsza. Dlatego w interesie samego p. Gurgula leży postarać się o to, aby więcej podobnych pomyłek, obrażających poczucie narodowe, nie powtórzyło się.

Kobiety w cechach. Hrabina Plater, przełożona warszawskiej szkoły rzemiosł dla kobiet, wystąpiła z podaniem do cechu krawieckiego o przyjęcie jej

do rzeczonego cechu, by na przyszłość uczennice, uczęszczające do zakładu naukowego, na czele którego ona stoi, mogły być zapisywane i wyzwalane następnie na czeladników i majstrów w takim porządku, jak to się praktykuje z rzemieślnikami-mężczyznami.

Z prasy. Dwutygodnik *Niwa*, redagowany i wydawany dotąd przez p. Teodora Szabłowskiego w Warszawie, przeszedł na własność dra Józefa Drzewieckiego.

Z życia Rubinsteina. Jedną z wybitnych zalet charakteru zmarłego muzyka była wdzięczność. W salonie jego leżał na stole album, na którego pierwszej karcie znajdował się wizerunek starego polskiego żyda. Z fotografią tą łączyło się jedno z piękniejszych wspomnień młodości Rubinsteina. Jako 18-letni młodzieniec koncertował Rubinstein w jednem z polskich prowincyonalnych miast. Niestety do późnej godziny nie zjawił się nikt przy kasie z zamiarem kupna biletu. W tem zjawił się niespodzianie stary żyd, który położył jednego rubla, żądając zań pół tuzina miejsc. Ten pierwszy płacący słuchacz napełnił go taką radością, że powracając przez to samo miasto w kilka lat później, kazał go wyszukać i odfotografować, aby mógł zachować sobie wizerunek jego na pamiątkę.

Cudowne dziecko. Jako rzadki bardzo przykład zbyt wczesnego rozwoju władz umysłowych, dr. Fürst w *Berliner Klinische Wochenschrift* opisuje dwuletnie dziecko, które już umie czytać, a nawet rozumie i rozróżnia wszelkie skrócenia w druku. Naprzykład *dr.* dzieciak czyta doktor. Raz tylko widziane osoby doskonale poznaje z portretów lub na fotografiach. Fenomenalny ten dzieciak ma 80 centimetrów wysokości, dosyć szczupły, głowa na swój wiek cokolwiek za wielka, czaszka bowiem ma obwodu 49 centimetrów.

Repertoar teatru krakowskiego.

W środę 27 listopada: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

Podejmując chwalebny obowiązek uczczenia rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, wystąpiło wczoraj Towarzystwo muzyczne z koncertem, którego poważny i pięknie wykonany program będzie trwałą pamiątką działalności wszystkich do współudziału powołanych czynników. Krakowska publiczność, posądzana częstokroć nie bez podstawy o obojętność dla muzyki, dała tym razem dowód szczerego zainteresowania, zapełniając najszczelniej od krzeseł parteru do najwyższej galeryi wszystkie miejsca teatralnej widowni. Kasę zamknięto już o godzinie 6, a mnóstwo osób przybywających później, pozbawionych zostało uczestnictwa w pięknej muzykalnej biesiadzie.

Ale bo też najobojętniejszych zachęcić musiał program obejmujący mało znaną uwerturę z „Jawnuty“ Moniuszki, „Dziady“ i „Taniec szkieletów“ Liszta, do którego zasiada Domaniewski! Takiego programu dawno nie pamiętamy w długim szeregu koncertów słyszanych w Krakowie, a uczucie zadowolenia potęguje jeszcze ta okoliczność, że wykonany został miejscowemi siłami.

Uwerturę z opery „Jawnuta“, wykonaną na wstępie przez orkiestrę p. Hocka, pragnęlibyśmy słyszeć jak najczęściej. Jest to utwór odznaczający się dziwną świeżością i melodyjnością. Faktura tu taka lekka, swobodna, przejrzysta, przeprowadzenie tematów tak zręczne i powiedziałbym nowoczesne, że prawie odbiega od metody twórcy „Halki“. Gdyby nie pewne charakterystyczne zwroty harmonijne i kontrapunktyczne, przypominające ducha jego kompozycyi, możnaby nie domyśleć się, że to dzieło Moniuszki. Wykonanie pod batutą kapelmistrza p. Hocka oddało najsubtelniejsze odcienia utworu z prawdziwie artystyczną wytwornością.

„Taniec szkieletów“ nie jest nowością w Krakowie dzięki temu, że posiadam pianistę tej miary, co Domaniewski. Przed trzema laty mieliśmy sposobność słyszeć ten zajmujący, a tak rzadko wykonywany utwór, którego piękność ocenić można dopiero po kilkakrotnem wsłuchaniu się w ten cykl efektownych waryacyj koncertowych na fortepian i orkiestrę, do napisania których natchnął Liszta znany obraz Holbeina „Taniec szkieletów“. Jeżeli przyjmiemy w ogóle za odpowiedni dla muzyki tego rodzaju ponury temat, to trudnoby w istocie znaleźć dlań odpowiedniejszą formę, jak tę, której użył Liszt, rozsnuwając na starym temacie „Dies irae“ cantus firmus z VI wieku cykl dzikich rozerwanych form kontrapunktycznych, występujących raz jako melodya, drugi raz jako waryacye pozagrobowych tematów, malujących tańce szkieletów, chrzęst kości, wypowiedziany w „glissandach“ itp. Że taki mistrz techniki jak Liszt, popis techniki fortepianowej przedewszystkiem miał na względzie i fortepian uczynił środkowym punktem swej kompozycyi, to łatwe do zrozumienia, ale ten wzgląd właśnie odejmuje jej wiele wartości muzycznej i stylowej, nadając charakter mięszaniny oderwanych dźwięków. P. Domaniewski w wykonaniu tego utworu igrał z klawiaturą jak władca, na skinienie którego biegły tony, układając się w grupy malowniczych Holbeinowskich scen. Pod względem stylowym, o ile o tem w ogóle w tym wypadku może być mowa, rzecz była z siłą i polotem traktowaną, a orkiestra dzielnie dopomagała do uzupełnienia efektownej całości.

Główną część programu wypełniły „Dziady“ czyli „Widma“ Moniuszki. Jeżeli który utwór, to właśnie ten był najodpowiedniej wybranym na uczczenie pamięci wieszcza, którego słowo skojarzone z pieśnią dało jeden z najcelniejszych utworów wokalnej muzyki. W żadnym z utworów tego rodzaju urok mistycznej treści, pochwyconej żywcem z ust ludu przez Mickiewicza, nie kojarzy się tak trafnie i nie potężnieje w tym stopniu jak w „Dziadach“, ilustrowanych muzyką Moniuszki. Pomysł prosty i skromny czaruje tutaj słuchacza swym rzewnym lirycznym nastrojem, potężną, głęboką melodyą, w której wielki muzyk odnalazł ducha wielkiego poety. I w tem leży źródło powodzenia i popularności „Widm“ Moniuszki, które zawsze będą chętnie słuchane i głęb kie pozostawiać będą wrażenie.

Wczorajsze wykonanie „Widm“ odznaczało się starannością, zarówno w przygotowaniu części zbiorowej, jak i partyj solowych. Pomimo pewnych nierówności w takcie, co głównie do żeńskiego chóru odnieść należy, całość traktowaną była z pietyzmem. Chóry nie były wprawdzie zbyt silnie we wszystkich głosach obsadzone, ale intonując czysto i równo, z zadania wywiązały się bez zarzutu. Solowe partye znalazły wykonawców w pp. Myczkowskiej i Kopaczównie, oraz panach Paszkowskim i Malawskim. Partye traktowane były z szczerym zapałem i zjednały zarówno wykonawcom, jak i dyrektorowi Barabaszowi rzęsiste oklaski.

Część deklamacyjną „Dziadów“ rozdzielili między siebie p. Kotarbiński, oraz panny Paszkowska i Trapszówna.

Pan Domaniewski na ogólne żądanie odegrał nadprogramowo Kaprys Saint-Saënsa z „Alcesty“ Glucka.

Publiczność wysłuchała koncertu z wielkiem namaszczeniem, unosząc uczucie szczerego zadowolenia i wdzięczności za szereg przyjemnych wrażeń.

W. Pr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Rita Allmers“**, oto tytuł najnowszego Ibsenowskiego dramatu, który jest obecnie przedmiotem żywego zainteresowania prasy skandynawskiej. Jeżeli w „Budowniczym Solness“ uwidoczniał się silnie głęboki mistycyzm autora „Dzikiej kaczki“, to w „Ricie Allmers“ występuje on już jako zasadniczy czynnik tego utworu i typowo ujawnia idee i kierunek myśli Ibsena. Rzecz się dzieje w Skandynawii w małej willi nad brzegiem fiordu. Kochająca się szczerze para małżeńska Allmersów posiada dziecinę, na którą rodzice zlewają całą swą miłość. Synowi na imię Eyolf. Na pogodny horyzont pożycia Allmersów wybiega jednakże czarna tajemnicza chmura. Matka, trzymając pewnego dnia dziecinę przy sobie, upuściła ją i dziecko zostało kaleką, mogącą się tylko o kulach poruszać. Kalectwo ukochanego dziecka wywołało w obojgu rodzicach wręcz przeciwne uczucia. U ojca współczucie nad nieszczęśliwem dzieckiem zamieniło się w fanatyczną miłość, matka zaś uczuła wstręt do kaleki i całą swą istotą zwróciła się do otaczającego ją świata.

W jędrnym dyalogu, jaki małżonkowie ze sobą prowadzą, uwidocznił Ibsen ten charakterystyczny wstręt matki do dziecka kaleki, a zarazem wzrastającą tęsknotę i pożądanie miłości mężowskiej, która przeniósłszy się na dziecko, zdaje się być dla niej zupełnie straconą. Odtąd matka na rodzone dziecko rzuca „złowrogie, demoniczne spojrzenie“, co ojca napełnia bezbrzeżną boleścią.

W silnie dramatycznej scenie przychodzi do katastrofy. Małżonkowie Allmers siedzą przed domem, w głębi zaś kulawe ich dziecko bawi się na moście. Ojciec pełnem miłości spojrzeniem obrzuca igrającego swobodnie Eyolfa, matka zaś zabawia się rozmową z przyjacielem domu Borgheimem. Borgheim zapytuje Rity, czy ona wierzy w moc „złego spojrzenia“. Ta odpowiada, że wierzy w nią, a szczególniej w moc złego spojrzenia na dziecko. Wtem daje się słyszeć okrzyk przerażenia. Dziecko, bawiąc się, spadło z mostu. Na powierzchni wód widać tylko pływające dwie kule.

W akcie drugim siedzą Allmersowie w pięknej dolinie nad brzegiem strumienia, wpadającego do morza, i rozmawiają o swem straconem dziecku. Matce zdaje się, że syn leży tuż przed domem, ojciec utrzymuje przeciwnie. W toku refleksyj nasuwa mu się aksyomat: Co mogło spowodować ten nieszczęśliwy wypadek? Kto tu może rozwiązać zagadkę? Rzuciwszy wzrokiem na żonę, dostrzega nagle jej „złe spojrzenie“. Przypomina sobie, że ona kiedyś wspominała, iż miłość jego dla niej skierunje się na grób dziecka. I oto siła jej złego spojrzenia zabiła dziecinę.

Każdy znawca psychologii Ibsena odgadnie z łatwością myśl i tendencyę utworu. Podobnie jak w „Budowniczym Solness“ następuje tu katastrofa, wywołana siłą ducha i woli. Jak w jednym, tak i w drugim utworze wprowadza Ibsen suggestyę jako główny motyw, na którym rozsnuwa misterną przędzę swych psycho filozoficznych teoryj, których rozwiązanie, jak zwykle, pozostawia czytelnikowi *(wp.)*

— **W dwutygodniku „Der Zuschauer“**, wychodzącym w Hamburgu, ukazał się w zeszycie październikowym obrazek Maryi Konopnickiej: „W dolinie Skawy“ (ze zbiorku: „Na drodze“) w przekładzie p. Malwiny Posner Garfein.

— **Dr. Adolf Wilbrandt** wykończył niedawno nowy dramat p. t. „Der Koenigsbote („Poseł królewski“). Utwór, osnuty na jednym z epizodów historyi Niemiec, wystawiony będzie przed końcem bieżącego roku na scenie berlińskiego Schauspielhausu. Autor sam kierować będzie próbami.

„Sylwan“, zeszyt listopadowy pisma fachowego Towarzystwa leśnego, opuścił prasę i zawiera następującą treść: Z bieżącej chwili, napisał Maryan Małaczyński. Pia desideria handlu drzewnego, napisał J. Brykczyński. Karm liściasta i gałązkowa, Ludwik Dimitz. Sprawozdanie z posiedzeń XI walnego zgromadzenia. Leśnictwo na wystawie krajowej (ciąg dalszy). Wiadomości targowe. Sprostowanie.

Dział ekonomiczny.

Statystykę stowarzyszeń przemysłowych i instytucyj z niemi połączonych zamierza wydać ministerstwo handlu. Dzieło to, które już na przyszłą wiosnę wydane zostanie, w objętości 1000 do 1200 stronic, zawierać będzie oprócz statystycznego materyału tabelarycznego, zupełnie dokładny spis wszystkich stowarzyszeń przemysłowych wedle stanu z końcem r. 1894, z oznaczeniem nazwy siedziby i okręgu, liczby członków i przynależnych, dalej pewnych ważnych postanowień statutowych poszczególnych stowarzyszeń, mianowicie co do terminatorów i kasy chorych, a kosztować będzie w razie zamówienia go do terminu 15 grudnia b. r. najwyżej 5 złr.

Ankieta tytoniowa. Donoszą, że ministerstwo rolnictwa zamierza niebawem zwołać do Lwowa ankietę, którąby się miała gruntownie zastanowić nad sprawą uprawy tytoniu, tak ważnej dla naszego kraju, a dotąd rozmyślnie ograniczanej i utrudnianej na korzyść Węgier.

Generalna dyrekcya kolei państwowych rozpisała konkurs na budowę drugiego toru na linii kolejowej Lwów (dworzec główny) — Podzamcze. Oferty wnosić należy do dyrekcyi generalnej do dnia 15 grudnia.

Wydzierżawienie kraj. opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy wydzierżawił w dalszym ciągu prawo poboru krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych: Grybów, Ropczyce, Chrzanów, Złoczów, tudzież w powiatach sądowych: Pruchnik, Sieniawa, Stanisławów, Lisko, Lutowiska.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx.) Dnia 26 b. m. przypędzono 2667 węgierskich, 803 galicyjskich, 106 bukowińskich i 972 niemieckich, razem zatem 4548 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi rzeźnej wołów opasowych: węgierskich wyborowych od 66 do 68 złr., średnich od 60 do 65 złr., poślednich od 55 do 59 złr.; galicyjskie wyborowe po 63 do 64 złr., średnie po 58 do 62 złr., poślednie od 55 do 57 złr., niemieckie wyborowe po 67 do 69 złr., średnie po 61 do 66 złr., poślednie po 56 do 60 złr., a wołów włościańskich od 48 do 57 złr. Byki i krowy płacono po 24 do 38 złr. za cetnar metryczny wagi zwierzęcia żywego.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 27 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	754 2 mm	753·9 mm	753 2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—2°,2	—2°4	—2°0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 3	E 2	ENE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	92 %	94 %	88 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“.)

Wiedeń, 27 listopada. Dzisiaj przed południem rozpoczęło się posiedzenie Koła polskiego, na którem w dalszym ciągu toczyła się rozprawa nad reformą wyborczą.

P. Czecz przemawia zgodnie z wywodami p. Stadnickiego.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 27 listopada. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego Kazimierza Wilusza z Tuchowa, notaryuszem w Jaworowie.

Wiedeń, 27 listopada. Komisya budżetowa przyjęła bez zmiany projekt rządowy dotyczący zwrotu bezprocentowych zaliczek państwowych, przyznanych mieszkańcom Stryja poszkodowanym podczas pożaru w r. 1886.

Wiedeń, 27 listopada. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu Austryi Dolnej z czwartego okręgu, zwyciężył kandydat anti-liberalny Pacher 1478 głosami, przeciw kandydatowi stronnictwa liberalnego, Hochowi, który otrzymał 1381 głosów.

Wiedeń, 27 listopada. Król serbski, który onegdaj przyjął odwiedziny Kalnokyego, przyjął wczoraj także Kallay'a, poczem wieczór odjechał do Belgradu.

Wiedeń, 27 listopada. Według *Presse* ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło na bezpośredni przywóz bydła serbskiego do Austryi.

Wiedeń, 27 listopada. Przed odjazdem swoim był Wekerle ponownie na audyencyi u cesarza. Audyencya trwała pół godziny.

Wiedeń, 27 listopada. Towarzystwo rolnicze wybrało osobny komitet, który ma się zająć urządzeniem międzynarodowej targowicy maszyn rolniczych. Celem tej targowicy ma być, aby fabryki maszyn rolniczych zetknęły się bezpośrednio z odbiorcami rolnikami z pominięciem kupców pośredniczących.

Zagrzeb, 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu krajowego przewodniczący poświęcił pamięci zmarłego cara Aleksandra kilka słów gorących wielbiąc go jako księcia pokoju i przyjaciela cesarza.

Budapeszt, 27 listopada. Według *Budapester Corresp.* można przyjąć na pewne, że sankcya królewska trzech uchwalonych ustaw kościelno-politycznych wkrótce nastąpi, poczem Izba magnatów zajmie się ponownie rozprawą nad dwoma pozostałemi projektami o recepcyi żydów i o bezwyznaniowości.

Budapeszt, 27 listopada. *Magyar Ujsag* donosi, że Wekerle zapytany w klubie liberalnym, potwierdził, że sankcya projektów kościelno-politycznych nastąpi w czasie najbliższym.

Budapeszt, 27 listopada. Franciszek Kossuth złożył wczoraj przysięgę wierności królowi i konstytucyi i przyrzekł spełniać sumiennie obowiązki obywatela.

Sopron (Oedenburg) 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu kongregacyi komitatowej wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć króla, przyjęto jednogłośnie wniosek, aby wyrazić oburzenie z powodu zajść w Debreczynie i aby wezwać wszystkie inne miasta do zajęcia takiego samego stanowiska.

Berlin, 27 listopada. Potwierdza się wiadomość o ułaskawieniu Kiderlen-Wächtera za pojedynek z redaktorem Kladderatscha Polstorffem.

Kolonia, 27 listopada. *Koeln. Ztg.* dowiaduje się z Petersburga, że dzienniki otrzymały rozkaz nie pisać nic więcej o chorobie cara. Stało się to widocznie skutkiem znanego listu Zacharjina opisującego chorobę cara Aleksandra w *Moskow. Wiedom.*

Poczdam, 27 listopada. Redaktor *Kladderadatscha* Polstorff został ułaskawiony przez cesarza Wilhelma z własnej jego inicyatywy, bez prośby o ułaskawienie.

Warcin, 27 listopada. Stan zdrowia żony księcia Bismarka jest niebezpieczny. Ogólne osłabienie jest wielkie.

Warcin, 27 listopada. Żona eks-kanclerza księcia Bismarka umarła dzisiaj rano.

Amsterdam, 27 listopada. Przedwczoraj i wczoraj wszyscy piekarze wstrzymali się od roboty. W mieście brak chleba. Większa część piekarń zamknięta.

Paryż, 27 listopada. W Izbie poselskiej toczyła się wczoraj dalsza rozprawa nad projektem o kredytach na wyprawę na Madagaskar. Kilku mówców żądało, aby korpus ekspedycyjny składał się tylko z piechoty marynarskiej i z wojska algierskiego.

Minister wojny gen. Mercier wykazywał, że wojsko algierskie nie wystarczy i wyjaśniał, że obecnie jest pod bronią 570.000 ludzi, między nimi 335.000 wyćwiczonych. Z tej liczby bez wszelkiego uszczerbku można wziąć 8000 ludzi, t. j. po jednej kompanii z każdego korpusu. — Zresztą tylko ochotników wyśle się do Madagaskaru.

Poprawka, która żądała, aby wojska stałego w kraju wcale nie osłabiać, upadła 305 głosami przeciw 225 — a następnie przeszedł artykuł I projektu rządowego.

Paryż, 27 listopada. Izba deputowanych przyznała kredyta na wyprawę madagaskarską 377 głosami przeciw 143.

Rzym, 27 listopada. W Brescyi, Bolonii i Weronie dało się dzisiaj rano uczuć silne trzęsienie ziemi.

Rzym, 27 listopada. *Agencya Stefani'ego* donosi ze stolicy japońskiej Tokio: Rząd japoński oświadczył, że w razie, gdyby Chiny przedłożyć chciały propozycye pokojowe, wówczas Japonia przyjmie usługi pośredniczące rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Reggio-di-Calabria, 27 listopada. W nocy z 25 na 26 zauważono znowu dwa wstrząśnienia. W mieście Milazzo hurkoty podziemne odzywają się ciągle, od czasu do czasu połączone z lekkiem trzęsieniem ziemi.

Petersburg, 27 listopada. Według *Nowosti* admirał Gervais, który już był w powrocie, został powołany znowu do Petersburga.

Konstantynopol, 27 listopada. Z powodu małżeństwa cara Mikołaja wczoraj w kaplicy ambasady rosyjskiej odprawiono nabożeństwo dziękczynne, na które przybyli ambasador niemiecki ks. Radoliński, ambasador angielski Currie z urzędnikami, oraz posłowie grecki i serbski.

Sofia, 27 listopada. Wczorajszej nocy zauważano dość silne faliste trzęsienie ziemi, które trwało kilku sekund.

Belgrad, 27 listopada. Z powodu wesela cara minister spraw zagranicznych w towarzystwie szefa sekcyjnego Christicza złożył życzenia rządu na ręce poselstwa rosyjskiego. Milan złożył życzenia za pośrednictwem swego pierwszego adjutanta.

Bukareszt, 27 listopada. Król przybył na otwarcie Izby, które nastąpi jutro i powróci po dwudniowym pobycie do Sinaia.

Waszyngton, 27 listopada. Według telegramu admirała Carpentera z okrętu wojennego „Baltimore“, który po upadku portu Arthur udał się na miejsce, — w boju wzięło udział 15 000 Japończyków i 13 000 Chińczyków. Japończycy stracili tylko 200 ludzi w zabitych i rannych, Chińczycy przeciwnie 2.000. Główna siła zbrojna Chińczyków uszła, niewiadomo, dokąd.

Zaślubiny cara.

Petersburg, 27 listopada. Wczoraj o godzinie pół do drugiej po południu salwy armatnie z fortecy Pietropawłowskiej obwieściły stolicy rosyjskiej o dokonanym obrządku ślubnym pomiędzy carem Mikołajem a księżniczką Alicyą heską.

Petersburg, 27 listopada. Wczoraj zrana sale pałacu Zimowego zapełniły się wielkimi książętami, generałami, świtą obcych monarchów i dygnitarzami dworu. Około godz. 11 ukazała się panna młoda z brylantową koroną na głowie, w płaszczu ze złotego brokatu z gronostajami i w białej przetykanej srebrem sukni z długim ogonem, przyozdobionym pomarańczowemi kwiatami.

O dwunastej w południe rozległo się 51 salw armatnich i orszak ślubny wyruszył do cerkwi pałacowej. Na przodzie szli dygnitarze dworscy, potem w pierwszej parze właściwego orszaku carowa-wdowa z królem duńskim, dalej car ze swą narzeczoną, a potem w. książęta rosyjscy i obcy książęta z rodzin panujących. W cerkwi metropolita i synod z wyższem duchowieństwem powitali orszak ślubny.

Obrzęd ślubny odbył się uroczyście według zwykłego ceremoniału, potem odbyło się nabożeństwo dziękczynne i równocześnie z fortecy na znak dokonanego obrządku dano 301 salw armatnich i ze wszystkich cerkwi stolicy rozległy się dzwony.

Po nabożeństwie orszak ślubny powrócił do apartamentów pałacowych tym razem car z carową szli w pierwszej parze.

Po południu car i carowa udali się na nabożeństwo do soboru kazańskiego.

Cała uroczystość odbyła się świetnie. Tłumy ludu snuły się na ulicach. Wojska tworzyły szpaler.

Petersburg, 27 listopada. Godnem jest uwagi, że ruch publiczności na Newskim prospekcie przy powrocie cara z soboru kazańskiego był zupełnie wolny. Kiedy car jechał do soboru wojska tworzyły szpaler; przy powrocie zaś cara wojska zostały odwołane. Balkony i okna były pootwierane. Zapał ludności był z tego powodu nie do opisania. Okrzykom na cześć cara i carowej nie było końca; czapki podrzucano bez ustanku.

Petersburg, 27 listopada. Podczas wczorajszego przejazdu pary cesarskiej z pałacu zimowego do soboru kazańskiego i stamtąd do pałacu Aniczkowskiego zgotowała zgromadzona ludność wspaniałe owacye, które doszły do zenitu, gdy carstwo ukazało się w oknach pałacu.

Na całej drodze nie było szpaleru wojskowego i wcale żadnej eskorty.

Petersburg, 27 listopada. Z powodu ślubu cara wczoraj dzienniki rosyjskie zamieściły uroczyste artykuły, pełne zapału, i rozmaite wiersze okolicznościowe.

Manifest cara.

Petersburg, 27 listopada. Wczoraj car Mikołaj z okazyi ślubu swego podpisał manifest, który przyznaje w drodze łaski rozmaite ulgi w uiszczaniu należnych koronie długów, umarza rozmaite zaległości podatkowe, łagodzi i skraca kary więzienne, czas deportacyi i ciężkich robót za zbrodnie pospolite.

Co do amnestyi za przestępstwa polityczne minister spraw wewnętrznych przedłoży jeszcze carowi szczegółowy referat.

Przestępstwa polityczne, nie wykryte i nieukarane w ciągu piętnastu lat, uznane zostaną za przedawnione.

Osobom, które zostają pod karą za udział w powstaniu polskiem 1863 roku, dozwolony będzie pobyt wszędzie w państwie rosyjskiem, a zarazem przywrócone im zostaną prawa urodzenia, tylko nie odzyskają swych majątków i praw nabytych, jako to rang, orderów i t. p.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 24 listopada 1894.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	90
Zjednoczony dług w srebrze	99	90
Austryacka renta złota	124	20
4% austryacka renta (marcowa)	99	80
4% węgierska renta złota	123	—
4% węgierska renta koron.	97	60
Akcye banku austro-węgierskiego	1044	—
Akcye kredytowe	389	75
Londyn	124	70
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	12½
20 marek	12	21
20-to frankówki za sztukę	9	92½
Banknoty włoskie	45	95
Dukaty austryackie	5	90

Wiedeń, 27 listopada. Ruble 135·25. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 16·20. — Żyto na wiosnę 5·88—0·00. Pszenica na wiosnę 6·87 do 0·00. Owies na wiosnę 6·16—0·00.

Wiedeń, 27 listopada. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 95·70; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96·25; 4% galic. fund. propin. 96·70; 4½% list. banku kraj. 100·30; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·—; Akcye Karola Ludwika 216·70; Akcye kolei lwowsko-czern. 288·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 150 —; losy z 1860 na 500 złr. — 153·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 162·50; losy z 1864 za 100 złr. — 199·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 396·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 440·—; Landerbank na 200 złr. — 280·90; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1·050·—

Berlin, 27 listopada. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 238 90 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101 50 mrk. Austryacka srebrna renta 96 40 mrk. Węgierska złota renta 100·90 mrk. Węgierska renta koronowa 94·40 mkr. Austryackie banknoty 163·75 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 221·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 rano, 8 rano, 10·38 rano, 9·20 wieczór, 10·55 wieczór. **Do Wiednia:** 5·40 rano, 6·40 rano, 9·25 rano, 3·05 po południu, 10 wieczór. **Do Warszawy:** 5·40 rano, 9·25 rano, 6·05 wieczór. **Do Oświęcimia:** 6·05 wieczór. **Do Suchej:** 8·40 rano, 7·05 wieczór. (Od 15 czerwca do 15 września **do Chabówki:** 8·25 rano). **Do Wieliczki:** 12 w południe, 8·10 wieczór. **Do Rzeszowa:** 6·40 wieczór.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 rano, 6·20 rano, 2·25 po południu, 8·20 wieczór, 9·42 wieczór. **Z Wiednia:** 6·45 rano, 9·48 rano, 8·45 wieczór, 10·10 wieczór. **Z Warszawy:** 9·48 rano, 5 po południu. **Z Oświęcimia:** 7·33 rano. **Od Suchej:** 6·05 rano, 8·55 rano, 10·57 rano, 4·33 po południu, 8·20 wieczór. Od 25 czerwca do 15 września. **Z Chabówki:** 7·40 wieczór. **Z Wieliczki:** 8·05 rano, 6·49 wieczór. **Z Rzeszowa:** 8·55 rano. (Czas środkowo-europejski.)

Odpowiedzialny Redaktor: ***Michał Konopiński.***
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Starzec 78-letni

który w r. 1863 w sprawie wolności został wywieziony na Sybir na 16 lat po uwolnieniu go powrócił do ojczyzny i zostaje w wielkiej niedoli, udaje się przeto do szlachetnych serc Polaków z prośbą o przyjście mu z pomocą.

Łaskawe datki na ręce administracyi „N. Reformy" pod lit.: **W. T.** 2801 1 3

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż **z dniem 5 listopada b. r. otworzyłam**
pod L. 8, przy placu WW. Świętych,
naprzeciw Magistratu,
Nową
Wypożyczalnię Książek
polskich, niemieckich i francuskich.

Wypożyczalnię moją zaopatrzyłam tak w dawne arcydzieła, jak we wszelkie najnowsze utwory literatury polskiej i inne w oryginale i tłumaczeniu.

Zadaniem mojem będzie przez szybkie załatwianie danych mi poleceń i ciągłe uzupełnianie czytelni nowemi dziełami zaskarbić sobie względy P. T. Publiczności.

Wypożyczalnia otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczór, w niedziele i święta do 12 godziny w południe. 2613 7 8

Warunki abonamentu przystępne.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam bezzwłocznie.
Z poważaniem
J. Gumplowiczowa.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielksu. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.